

PRZEGLĄD ZAWODNIKÓW TORU

Jak prezimowała Stajnia Wąsowskiego

Największą ilościowo stajnią na torze jest stajnia p. Wąsowskiego, na koncie której zapisanych jest 29 koni: 16 starszych i 13 dwulatków. Konie prezimowały dobrze i naogół sprawiają wrażenie dodatnie.

Z 6-letniego pogłowia konińskiego bardzo dobrze prezentuje się sprinter „Dalaż Lama”, najlepszy syn Bally Herona, zdrowy, odporny, doskonale się czujący na miękkim torze i zawsze zdolny wygrać wyścigi. Następnie bohaterka flukująca się po sądach sprawy Rakowera „La Sauzee”, która już dawno powinna być włączona do stada, zamiast biegać niepotrzebnie w ostatnich grupach. 5-letni „Pieprz”, ostatnio próbowany na płotach. Pierwszy jego debiut został uwieńczony 148-złotową wypłatą. Prawdopodobnie i w tym roku w tego rodzaju wyścigach będzie brać udział. O „Libacji” można to samo powiedzieć co i o „La Sauzee”. Dość już selekcji. Miejsce jej w stadzie.

Z 4-letnich „Marengo II”, uczeń zeszłorocznego „Derby”, w której to gonitwie nawet nieźle przeszedł, trzymając się do prostej pierwszej miejsc, będzie się starał i w tym roku na owies zarobić, o ile mu nadwyższe pedały pozwolą. Średni grupowy „Mamus”, po dobrej matce „Dryadzie”, zawiódł nadzieje w nim pokładane. I w tym roku również wielkich sukcesów spodziewać się po nim nie można. „Mir” dobry, użyteczny. „Chojrak”, kiepski z nogami, coś nie coś może zarobić. Czołowe miejsce wśród całego zespołu przysłać należy klasowej „Macedonji”, która prezimowała dobrze. Pracuje normalnie, i w tym roku powinna być jednym z filarów stajni. Słabsza jest „Fatma II”, bez większych aspiracji. „Kacper” nieźle, więcej potrafi niż jego forma jako dwulotka by wskazywała. Wygrał bowiem tylko 2.340 zł. „Imber Edax” rozrósł się przez zimę i w bieżącym sezonie winien lepiej biegać. „Mel-

chior” znacznie się poprawił, wyrósł. Stajnia liczy na niego poważnie. „Baltazar” zapowiada się nieźle, jako dobry grupowy koń. „Proca” biegła w ub. sezonie stosunkowo nieźle. Główna jej zaleta: szybkość. Co pokaże na dłuższych dystansach — zobaczymy.

Należy wymienić i „Ninivę”, która zadebiutuje w bieżącym sezonie. Stajnia ma o niej bardzo dobre mniemanie.

Stajnia posiada bodaj najliczniejszą stawkę dwulatków, bo aż 13 sztuk, w tem parę obiecujących. Najlepiej prezentuje się syn kapitałnej „Lanoline”, „Dingo” gniady wyrosnięty. Dalej sznyto-

wa „Fantazja” po „Bafurze”, kupiona w ub. roku na licytacji za 7.000 zł. Wysoka, lecz szczupła „Dalila II”. W stawce tej znajduje się pierwsze potomstwo Fausta: po nieźle „Kalenie”, „Papryka”, po „Operze”, „Buzi” i „Venatol” po „Operze”. Ciekawe będzie, jak w sezonie łódzkim zarekomenduje się. Wyglądają poza tem na użytecznych: Kpiarz, „Dapifer”, „Terina”, „Madr”, „Dezir” brat Daja, „Dekazi” i „Decobra”.

O dwulatkach pomówimy obszernie we właściwym czasie.

Stajnię trenuje Stanisław Stańczak, jeździć będzie żok. Michał Lipowicz.



Anegdota

Znany malarz warszawski p. N. malował portret znanego poety p. O.

P. O., będąc przyjacielem malarza, pozwala sobie przez cały czas na krytykowanie różnych szczegółów obrazu, domagając się coraz to nowych zmian.

— Słuchaj, mój drogi — oświadczył wreszcie zniescierpliwiony ma-

larz. Nie możesz wymagać od portretu, żeby jeszcze mówił: „tata” i „mama”.

W czasie pewnego procesu w warszawskim Sądzie Okręgowym sędzia, krótkowidz, zwraca się do adwokata, biorąc go przez pomyłkę za świadka:

— Proszę, niech pan przysięgnie, że powie prawdę, całą prawdę i tylko prawdę...

Adwokat niemiłe zaskoczony, zbliża się powoli do sędziowskiego stołu, tak że przewodniczący wreszcie spostrzega pomyłkę.

— Bardzo mi przykro, panie obrońco — dodaje natychmiast sędzia — przepraszam pana najmocniej. Doprawdy, nie chciałem pana obrazić...

Pewien młodzieniec z MSZ-etu, podczas przyjęcia w związku literatek, spoglądając na siedzącą dookoła panie, odezwał się:

— Nie lubię uczonych kobiet! Moja przyszła żona musi być głupsza ode mnie.

Na to pani N.:

— O, to bardzo trudno będzie się panu ożenić!

Znakomity cywilista mecenas Y. jest znany z tendencji przeciagania spraw w nieskończoność.

Pewnego razu zgłasza się do niego klient, powierzając mu jakąś bardzo skomplikowaną i niejasną sprawę.

— Czy pan mecenas sądzi, że przegram ten proces? — zapytuje.

— Pan, nie — odpowiedział mecenas — ale pańskie wnuki!

W salonie toczy się rozmowa o hipnotyzowaniu. Każdy opowiada jakieś przykłady hipnozy. Nagle odzywa się jeden pan:

— A ja przeprowadziłem niedawno zupełnie udany eksperyment. Jechałem tramwajem i na przeciwko mnie siedziała jakaś jeźdźca. Począłem wpatrywać się jej w oczy i ześrodkowałem całą siłę woli, powtarzałem w duchu raz po raz: wysiadz, wysiadz, wysiadz... No i wyobraźcie sobie państwo — nie upłynęło pół godziny, a owa jeźdźca poczęła kręcić się niespokojnie i wreszcie wysiadła!

Jur.

Tango—Coctail—Plaża Pod modrem niebem Argentyny

Buenos Aires, w kwietniu. W tej porze, kiedy w Europie wiosna dopiero ma zamiar rozwinąć się w całej pełni, a w miejscowościach podgórskich i górskich urzędza się jeszcze wielkie konkursy narciarskie — uroczyste Argentynki przy temperaturze 40 st. ciepła w cieniu mieszają napoje chłodzące i zamartwiają się nad płazowymi kreacjami. Krótkie spodenki, czy długie spodenki? — Oto ważne pytanie i zagadnienie bieżącej chwili mody w miejscowościach kąpielowych Południowej Ameryki. Na plażach naturalnie jest tłok, a największym powodzeniem cieszy się Mar del Plata, południowo - amerykańska najsłynniejsza obecnie miejscowość kąpielowa.

PODRÓŻ

Opuszczamy więc Buenos Aires i razem z tłumem pasażerów zajmujemy miejsce w pociągu, który przez argentyńskie stopy, takie właśnie prawdziwe stopy, jak to się czytuje o nich w cowbojskich powieściach, wiezie nas do najmłodszego kąpieliska. Ten pociąg, przebiegający przez olbrzymie przestrzenie, ma coś w monotonii swojego hałasu z melanchołji pampasów i rytmu tanga. To jest oczywiście pociąg. Rzeczywiście wygląda trochę inaczej, gdyż wagony pociągu, jeśli nawet podróżuje się pierwszą klasą, nie są ani zbyt czyste, ani zbyt wygodne. Publiczność niesłychanie mieszana, poczynając od miejscowej

arystokracji, a kończąc na zupełnie podejrzanych typach.

ROZRYWKI

Po przybyciu na miejsce w Mar del Plata można zająć pokój w którymś z wytwornych hoteli, a najlepiej w „Bristolu”, najmodniejszym obecnie i najbardziej uczęszczanym przez tutejszych bogaczy. Hotel jest rzeczywiście wspaniały, posiada niesłychane urządzenia i wszystko w nim zdaje się być urządzone w ten sposób, aby Europejczyk miał wrażenie, że jest w Europie. Czuj się jak u siebie w domu — oto hasło hotelarzy argentyńskich. Ale jakżeż można się czuć jak u siebie w domu, kiedy skoro się wywrzy z okna pokoju widzi się cudowną dziką przyrodę, ponurą i groźną, ale niemiernie piękną. Złaski w krwawych blaskach zachodu.

WIELKI ŚWIAT

Ale za to rano, kiedy słońce świeci jasno, znika groza krajobrazu i plaża jest miejscem jednego wielkiego szaleństwa. Uroczyste smagłokóre Argentynki w przedziwnych kostiumach, będących wyrazem niesłychanej ekstrawagancji, bawią się na złotym piasku, jak dzieci. Większa część towarzystwa, a między nimi wszelkiego rodzaju „króle” bawelny, żelaza i t. d., zabawia się polowaniem na foki, wynurzające się w tych stronach nieraz blisko wybrzeża. Oczywiście, że nie używają wtedy broni palnej i są to polowy bezkrwawe. Za to część t.

zw. arystokracji tutejszej unika rozrywek zbyt krzykliwych i zbyt pospoliczych. Wystrzegają się zwłaszcza damy. Piękne miss i donny siedzą spokojnie na piasku i z godnością zajmują się różnymi robotkami. Tłum może podziwiać ich piękne kształty, adorować urodę, gdyż jest to poprostu rewja najpiękniejszych kobiet Ameryki Południowej. Zachowują się spokojnie, nie pływają i nie gimnastykują się na plaży, tak jak to robią miss, które przybyły tu ze Stanów Zjednoczonych.

Tajemnica pięknej Linji

A mimo tego bezbrachu zachowują cudownie smukłą linję. Skąd to pochodzi? Pochodzi to stąd, że kuchnia argentyńska zawiera cały szereg potraw, które nie tuczą. W ten sposób łatwo jest pięknej damie zachować wagę nieprzekraczającą 48 kg. Jakżeż się wobec tego odżywia eteryczna piękność, mieszkająca w najwytworniejszym hotelu Mar del Plata. Obserwujemy to w sali jadalnej, kiedy się zjawia na posiłki. A więc obiad. Pierwsze danie to przystawka z zimnego mięsna, a potem żadnych zup, żadnych tuczących potraw, oprócz narodowych: asado lub puchero. Są to potrawy składające się z mięsa, kukurydzy, groszku, przyprawione pikantnym sosem. Po tem deser. Deser jest najdziwniejszy. Są to kartofle kandyzowane albo marmelada owocowa. Na zakończenie kawaleczek sera.

Antoni Marczyński

32)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Tu Zosia, przypuszczając, iż jej słuchacz nie zna tych stosunków, poświęca sporą część opowiadania osławionej hakacie, oraz zawziętej wytrwałości poznawczyków, mazurów i kaszubów, broniących się bohaterko przed wynarodowieniem i przed zalewem germańskim.

— Czy pan uwierzy, że nam ani rozmawiać nie wolno było po polsku? W szkole dostawało się za to „przestępstwo” tabliczkę z obelżywym napisem i nosiło się ją na plecach tak długo, dopóki nie wskazało się innego ucznia, czy uczennicy, którzy dopuścili się tej samej „zbrodni”. I to w naszym Poznaniu! Coż więc dopiero mówić o Heringsdorfie. Nawet w pensjonacie, w którym mieszkaliśmy wówczas, nawet w swoim pokoju nie śmiałam do rodziców odezwać się głośno inaczej, jak po niemiecku, z obawy, żeby sąsiedzi nie usłyszeli i żeby nas natychmiast nie wyrzucano... A jednak popełniłam tę nieostrożność w stokroć gorszych warunkach... Zosia westchnęła, umilkła na chwilę.

— Wracałam z plaży z moim... z moim towarzyszem zabaw, znacznie starszym ode mnie, — mówiła dalej. — Słońce zachodziło przecudnie i ten widok wydarł mi z piersi kilka słów zachwytu. Po polsku! Posłyszał to jakiś gruby jegomość siedzący na ławce, podniósł się i obsypał nas wyzwiskami, wśród których nie brakło oczywiście tak popularnego u prusaków: „ty polska świnią”. I jak stało się to, nie wiem naprawdę, może włoska krew matki zagrała mi w żyłach, bo zamiast uciec copędzej, jak radził rozsądek, odpłaciłam tamtemu pięknem za nadobne i nazwałam go pruskim

wieprzem. Ryknął z wściekłości i uderzył mnie w twarz tak, że narkryłam się nogami...

— A to cham! — wtrącił Prado, oburzony szeptem. — Przecież pani musiała być wtedy jeszcze dzieckiem i taki cios mógł...

— Miałam dwanaście lat, ale proszę słuchać dalej. Nie byłam wówczas sama... niestety.

— Był z panią jej towarzysz zabaw, prawda?

— Tak. Stał obok, wsparty na mojej łopatkę do bawienia się w piasku. Byłam dość silna i odpowiednią do swoich sił miałam łopatkę z dużym żelaznym rydłem. Kiedy ów brutal powalił mnie na ziemię, mój towarzysz bez namysłu palnął go łopatką w głowę i nieszczęśliwie trafił w skroń.

— Zabił?

— Niestety tak... Och, panie, nie zapomnę tego pólki życia! Zaczęliśmy uciekać. Mnie schwytano, obito straszliwie; gdyby nie policja, publiczność byłaby mnie chyba zlynczowała. Nawet moich rodziców, którzy wogóle nie wiedzieli o zajściu, zatrzymano w areszcie przez całą dobę, a potem kazano nam bezzwłocznie wyjechać z Heringsdorfu, lecz nie skończyło się na tych przykrościach. Mój ojciec był architektem, miał przedtem sporo klientów także wśród Niemców. Po tym wypadku nietylko oni zaczęli go bojkotować, ale również tchórzliwsi rodacy i coraz gorzej szły mu interesy. Na domiar nieszczęścia matka moja umarła niebawem... no tak, — zreflektowała się Zosia, — to już do rzeczy nie należy.

— A ów chłopiec, pani towarzysz?

— Uciekł zagranicę. Niemcy nie schwytali go nigdy! — W głosie Zosi niedrudno było teraz wyczuć nutkę zadowolenia. — Zbiegi najpierw do Szwajcarii, tam dowiedział się, że został mimowoli zabójcą, więc następnej nocy zakradł się na angielski szkuner płynący ze Szczecina na morze i w taki sposób wyfrunął w świat. Lecz w tych szczegółach dowiedzieliśmy się dopiero w pół roku później z listu, jaki nam przysłał zzz... — ugryzła się w język i zaczęła zagadywać copędzej. — A teraz, panie Prado, proszę po-

wiedzieć z ręką na sercu, czy ten młodzieniec zdaniem pańskim również zasłużył sobie na karę śmierci?

— Nie, — odparł Prado, pochylił się ku Zosi, dodał zniżonym głosem; — wobec takich okoliczności cieszyć się szczerze, że brat p a n i uszedł karzącej dłoni prusaków.

— Co? Kto?

— Powtarzam, pani brat!

— Ależ ja bynajmniej... Pan jest w błędzie! Brat? Nonsens!

— Drogie dziecko, — Freddy ujął jej dłoń; (z satysfakcją stwierdził, że drży nerwowo), — pani jeszcze nie umie kłamać, zresztą to byłby daremny trud. Przecież z opowiadania pani wynika jasno, iż owym zabójcą mógł być tylko brat pani!

— Ciszej, na Boga!

Tancerz nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

— Czyż ten okrzyk przestachu nie jest nowym dowodem słuszności moich domysłów? — rzekł. — Lecz zestawmy poważniejsze fakty; brat pani przebywa w Birmie od siedmiu lat, tak pani powiedziała sama na wstępie naszej dzisiejszej rozmowy, czyli od roku 1907-go, a właśnie w tym roku wydarzył się ten tragiczny wypadek w Heringsdorfie. Weźmy inny fakt; czy rodziców pani areztowanoby, czy bojkotowanoby przedsiębiorstwo pani ojca, gdyby tym zabójcą był ktoś obcy, na przykład syn sąsiadów, czy znajomych?

— O, Boże, Boże, co ja zrobiłam!

— Nic strasznego. — Freddy protekcyjnie poklepał ją po plecach, potem znowu ujął jej dłoń w przegubie. — Nie mogła pani znaleźć sobie lepszego powiernika, proszę mi wierzyć. — Dokoła wszelkich starań, by z tego oświadczenia nie wyrzuciła sztyretstwo. — Ja umiem milczeć, jeśli trzeba.

— Trzeba! Trzeba koniecznie! — Kurczowo wpiła się palcami w jego rękę. — I musi mi pan dać słowo honoru, że nigdy nikt...

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla: polityczny i ekonomiczny) 6.36.6 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691-64; Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dodatkiem Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 30 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrażenie reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.